



Raw material war

/ short story

– Ach, Spa na Kalador VI – westchnęła, przeciągając się i oparła dłonie na panelu kontrolnym – [Mówiłam, że będzie warto! Dokąd teraz? Przyszłość? Przeszłość?](#) – zagadnęła, zakładając sobie za ucho kosmyk złotych włosów i zerknęła na swoich roześmianych towarzyszy.

– Przyszłość! Nadal mam dość po tym, jak pogonił nas król Ryszard – mruknął Graham, opadając na stojące w rogu krzesło, a reszta ochoczo mu przytaknęła.

Doktor wpisała więc wytyczne i TARDIS zniknęła, przenosząc ich w nowe miejsce.

/ * * * /

Drzwi niebiesko-zielonej policyjnej budki otworzyły się i jasnowłosa Władczyni Czasu wypadła ze środka. Trzy czwarte sekundy później już stała jak sparaliżowana w progu, a nad jej ramieniem zgromadziły się trzy inne osoby, chcące sprawdzić co takiego się dzieje.

Pewnie zaraz tego pożałowali. Gdzie okiem sięgnąć ciągnęła się jałowa ziemia, bez ani jednego źdźbła trawy, na granicy horyzontu majaczyły bezlistne, zapewne martwe drzewa, a nieco bliżej mur tworzyły budynki. Niegdyś lśniące i nowoczesne, oszałamiające w swoim klasycznym pięknie i delikatnych kształtach, teraz brudne i zaniedbane. Te oszklone wyglądały na zbyt niebezpieczne do odwiedzin, pozostałe, wszystkie zbudowane z tego samego czarnego tworzywa, prezentowały się wciąż dobrze, ale było w nich coś niepokojącego. Niektóre nadal wyglądały na zamieszkałe, inne były z całą pewnością opuszczone, ale nigdzie, jak okiem sięgnąć, nie było ludzi czy jakichkolwiek żywych istot.

Doktor wciągnęła głęboko do płuc ciężkie powietrze o nieprzyjemnym, lekko duszącym zapachu, badając informację. Już wiedziała, gdzie jest. I *kiedy* jest.

– [Poczekajcie, muszę coś sprawdzić](#) – rzuciła nagle, ruszając przed siebie. Jej rodzinka zwykle była posłuszna, nauczona doświadczeniem, że kobieta nie każe im czekać bez powodu, ale to był jeden z tych przypadków, kiedy ponury krajobraz kusi mnóstwem pytań, a przewodnik wycieczki nie daje żadnych odpowiedzi.

– [Zaczekaj! Stój!](#) – usłyszała za sobą ostry głos przyjaciółki, a jej delikatna, szczupła dłoń zacisnęła się na nadgarstku Doktor. Biel i karmel ich karnacji mieszały się ze sobą w lśniących oczach Władczyni Czasu. Czuła, jak w jej duszy wszystko zaczyna drżeć. Nie powinna jej była tutaj zabierać. Nikogo z nich.

To było przekleństwem jej rasy. Widziała czas. I chociaż przyszłość była zmienna, teraz całą sobą czuła, że linia czasu nieuchronnie zmierza w tę okropną, przerażającą stronę. Musi dowiedzieć się, kto to zrobił. Musi zmienić tę przyszłość.

– [To Ziemia III, Yaz](#) – przyznała w końcu, patrząc młodej policjantce prosto w oczy. Sekundę później blondynka roześmiała się i omiotła spojrzeniem całą trójkę swoich towarzyszy. – [Ale już wam mówiłam, mnóstwo razy, przyszłość się zmienia. To tylko jedna z setki możliwości, a teraz, jak zwykle, naprawimy to. Dalej!](#) – ponagliła ich i ruszyła przodem. Słyszając odbijające się za jej plecami delikatne echo trzech par nóg energicznie stąpających po ubitej ziemi czuła się pewniej i nie przestawała mówić.

Wszyscy ją znali, spędzili razem tak wiele czasu, ale zawsze zapominali, że w tym wcieleniu, Doktor mówiła najwięcej, kiedy próbowała zamaskować własny strach i niepewność. Była odpowiedzialna za swoich towarzyszy, a właśnie wpakowała ich w kłopoty.

Powinna była ich wszystkich wepchnąć do TARDIS, kiedy tylko wylądowali i wynieść się z powierzchni tej planety.

Powinna była się wycofać.

Powinna była przenieść się nieco wcześniej i poszukać przyczyny tego wszystkiego. Powinna była.

Ale czy kiedykolwiek zdrowy rozsądek mógł wygrać, kiedy pragnienie przygody było tak palące?

– [Ludzie zniszczyli swoją planetę](#) – podjęła Doktor, spoglądając na umierający świat. Ludzie, którzy się nie liczyli, często zostawali. Zapewne tych, którzy byli za to odpowiedzialni, nie było już na powierzchni, zostali tylko ich

pracownicy, którzy mieli ponieść konsekwencje. Przecież nie mogła na to pozwolić. Nie mogła odejść. Tak wiele śmierci już widziała, nie chciała widzieć jej ponownie.

– Brakowało surowców i czystej wody, powietrze było w coraz gorszym stanie, a przez to nic nie chciało żyć na jej powierzchni. Więc zaczęto anektować kolejne planety i robić z nimi to samo. Ludzie nie potrafili się nauczyć na błędach. Zamiast coś zmienić, zaczęto budować coraz potężniejszą broń i z jej pomocą przejmować już zasiedlone planety, a to z kolei spotkało się z odpowiedzią innych gatunków. Ludzie wywołali Wojnę Surowcową... – przerwała swoją opowieść, kiedy poczuła gwałtowne szarpnięcie. Przez ćwierć sekundy sądziła, że ponownie sięgnęła ku niej Yaz, ale obcy głos rozwił to wrażenie.

– Kim jesteście? – syknęła na nich kobieta. Mogła mieć najwyżej czterdzieści lat, chociaż jej przerażona twarz i oczy, które widziały zbyt wiele, niesamowicie ją postarzały. – Nie możecie tu tak sobie chodzić, oni... oni zaraz tu będą, szybko! – pociągnęła Doktor za ramię, a ta wolną ręką machnęła na swoich towarzyszy i puściła się pędem przed siebie.

Biegła.

Ta kobieta mieszkała tutaj dłużej, musiała lepiej wiedzieć co się dzieje, więc Władczyni Czasu wołała jej zaufać i najpierw uciekać a później zadawać pytania. Pozwoliła, by nieznajoma puściła jej rękę i biegła, a sama odwróciła się, by sprawdzić, czy jej towarzysze nadal są blisko.

Nie byli.

Graham był w takim wieku, że miał prawo się zmęczyć. Miał prawo upaść. Doktor często zapominała o ograniczeniach ludzkich organizmów.

– Zaraz tam będziemy, leć! – krzyknęła do kobiety, która zwolniła tylko na sekundę, a ta w odpowiedzi tylko skinęła głową i zaraz zniknęła za jednym ze smukłych, ciemnych budynków.

– Ryan, Yaz, biegnijcie dalej – zdecydowała, ale para ani myślała dokądkolwiek się wybierać. Ciemnoskóry młodzieniec wyciągnął ramiona do swojego przybranego dziadka, pomagając mu wstać.

– Wszystko... wszystko porządku – wydyszał mężczyzna, z trudem łapiąc oddech.

– Musimy się pospieszyć, zaraz może być niebezpiecznie, a my nadal jesteśmy na odsłoniętej... – próbowała polecić blondynka, lecz nagle nad ich głowami rozległ się szum. Wszyscy spojrzeli w niebo i w tym samym momencie jasny promień ich oślepił.

Ten dźwięk nie był głośny, ale jego częstotliwość ogłuszała, a energia zderzenia promienia z ziemią była tak silna, że wszystko, co było nieprzytwierdzone do podłoża, musiało się przesunąć. Władczyni Czasu musiała być krótką chwilę nieprzytomna, bo kiedy odzyskała świadomość, leżała na plecach i z trudem mogła złapać oddech. Doktor drżącą dłonią sięgnęła do swojej twarzy i potarła powieki, dając sobie dwie lub trzy sekundy na odzyskanie wzroku. A kiedy to nastąpiło, pożałowała.

Powinna była ich wszystkich wepchnąć do TARDIS, kiedy tylko wylądowali i wynieść się z powierzchni tej planety.

Powinna była się wycofać.

Budynki, za którymi zniknęła nieznajoma, trawiły płomienie. Wokół nie było żadnych tubylców i Doktor miała nadzieję, że dobrze się schowali. Gdzieś głęboko pod powierzchnią ziemi. Pod powierzchnią, na której leżały jedynie trzy ciała.

– Yaz? Yaz! Ryan! Graham! – krzyczała raz po raz, próbując wstać. Kiedy poczuła, że nie jest to możliwe, pozwoliła sobie podnieść się na kolana i na klęczkach podpełznąć do swoich przyjaciół.

Usłyszała przeraźliwy krzyk pełen bólu i zdała sobie sprawę, że to jej własny głos woła o pomstę do nieba.

Żadne z nich nie oddychało.

Wpatrywała się w swoje drżące dłonie, desperacko potrząsające bezwładnymi ciałami.

Byli zbyt blisko serca ataku. Odrzut promienia był zbyt silny, żeby ostała się jakakolwiek istota żywa narażona na niego bezpośrednio.

Nawet Władcy Czasu.

Kiedy zdała sobie z tego sprawę, rozumiała, dlaczego nie jest w stanie wstać. Osłabiony organizm kobiety umierał, ale ona nie zamierzała się tym teraz martwić. To jasne, że nie chciała odchodzić, nie chciała się żegnać ze sobą, ale przecież regeneruje. Przyjmie zupełnie nowe ciało, wykształtują się w niej nowe nawyki. Może będzie kimś innym, ale będzie.

Ludzie, których miała w ramionach, nie będą już nigdy. Załkała, patrząc bezradnie jak dłonie obejmujące ramiona Yasmin Khan zaczynają pulsować złotym światłem. To już.

I wtedy promień uderzył w powierzchnię planety ponownie, odrzucając kobietę do tyłu. Ostatnie co poczuła to ciało Yaz, wyślizgujące się z jej palców.

Zakaszłała, a energia regeneracyjna uleciała spomiędzy jej drżących ust. To był jedyny sposób na odebranie życia Władcy Czasu. Zabić go w czasie regeneracji. A Doktor nie chciała umierać nie przez egoizm tylko przez to, co miało to przynieść. Zawsze towarzyszyła jej śmierć. Bez względu na regenerację, ludzie, którzy byli w pobliżu, mogli umrzeć, ale ocaliła ich tysiąc razy więcej. Ocaliła miliony istnień i wiedziała, że po jej zniknięciu, już nikt nie będzie tego robił.

Bezradnie pozwalała, by pochłonął ją mrok.

Żegnał ją znajomy odgłos lądującej TARDIS.

Tak cudownie było usłyszeć ten odgłos tuż przed śmiercią.

– Doktor! – miała wrażenie, że słyszy czyjś głos. Miała wrażenie, że ktoś bierze ją w ramiona, więc ostatkami sił uchyliła powieki, ale to co widziała, musiało być fantasmagorią. Karmelowy odcień skóry mężczyzny, który przed nią klęczał, wydawał się równie znajomy co jego miękki, teraz zdjęty przerażeniem głos.

– Nie zostawisz mnie tak, rozumiesz? Nie umrzesz. Nie na zawsze, zaraz to naprawię, przepraszam, przepraszam, nie chciałem tego – wydawało jej się, że słyszy łkanie swojego najlepszego wroga. Ciepło energii regeneracyjnej otuliło jej ciało, kiedy inny Władca Czasu przekazał jej część swoich przyszłych wcieleń. Doktor zrobiła tak tylko raz, kiedy jej żona, River, złamała nadgarstek. To była tylko niewielka część energii regeneracyjnej, którą sama w przyszłości miała przypłacić jakimś drobnym ubytkiem. Kiedyś prawdopodobnie odrodzi się naprawdę niska, a ten, kto ocalił jej życie, kiedyś się nie odrodzi.

Kiedy otworzyła oczy nikogo żywego nie było w pobliżu. Ten, kto ją ocalił, już zniknął, zabierając swoją TARDIS i zacierając wszelkie ślady po swojej obecności. Ale tego, co przeżyła w swoim trzynastym wcieleniu nie mogła sobie wyśnić. Umierała, naprawdę umierała. Zamknęła oczy, wiedząc, że gdziekolwiek nie uciekła, Mistrz ją usłyszy.

Dziękuję.

